MAŁY
Płomyczek
10
WARSZAWA, DNIA 3 LISTOPADA 1938 ROKU



Jesień, jesień,
smutny czas.
Nagie pole,
czarny las.

Siwe chmury
wicher gna.
Pada deszczyk
dzionek, dwa.

KOŁYSANKA JOASI

Wyszedł kotek do ogrodu,
patrzy: deszczyk pada.
Wrócił kotek do Joasi
i tak jej powiada:
— Miau, miau, Joasieczko,
śpij, śpij, dziewczyneczko,
bo dziś deszczyk pada.



Wyszedł piesek do ogrodu,
patrzy: co za słota!
Wrócił piesek do Joasi:
— Śpij, dziecinko złota!
Hau, hau, Joasieczko,
śpij, śpij, dziewczyneczko,
bo dziś wielka słota.

Wyszła kurka na podwórko,
patrzy: wicher wieje.
Biegnie kurka do Joasi:
— Ko, ko, co się dzieje!
Ko, ko, kochaneczko,
śpij, śpij, Joasieczko,
bo dziś wicher wieje.



MÓJ BRACISZEK

Mam braciszka
malutkiego.
Muszę pilnie
dbać o niego.
Jest słabiutki
niby myszka,
więc się troszczę
o braciszka.



Była sobie złota kaczka. Siedziała w złotym gniazdku. Miała złote jajko.

Jechał drogą król. A przed nim trębacze z trąbami, a za nim rycerze z mieczami.

Mówi król:

— Kaczko, kaczko, daj mi złote jajko. Wezmę cię na królewski dwór, będziesz wielką panią.

Ale kaczka nie chciała.

Jechał drogą wojewoda. Czapka na nim z piórami, buty czerwone.

— Daj mi złote jajko, dam ci worek pieniędzy.

Ale kaczka nie chciała.

Szedł drogą jakiś człowiek i wzdychał. Miał pewnie wielkie zmartwienie. Zobaczył jajko i westchnął:

— Gdybym je miał, nie byłbym smutny.

I kaczka dała mu złote jajko.

LISEK

Wyszedł lisek z rudą kitką:

— Już listopad! Oj, jak brzydko!

Chodzi lisek po gaiku, pada liści z drzew bez liku. Napadało ich niemało, aż się pusto w górze stało.

Wiewióreczka ruda skacze:

— Panie lisku, czy pan płacze?

Wzdycha lisek:

— Ach, sąsiadko, opłakuję miłe latko. Było ciepło, było ładnie, teraz zginąć nam wypadnie.

Odpowiada mu wiewiórka:

— Mam zapasy po komórkach. Na to mamy teraz jesień, by orzeszki zbierać w lesie. Rób to samo, miły lisku, szykuj się na zimowisko. Zbieraj też orzeszki, szyszki — starczy przecie dla nas wszystkich!

Krzyknął lisek:

— Też mi rada! Ja nie zwykłem z postem jadać.

I tup, tup po zżółkłych listkach poszedł szukać legowiska.

DESZCZYK I DZIECI



DESZCZYK

(goniąc dzieci):

Jestem deszczyk,
padam wszędzie.
Kogo dotknę,
mokry będzie.
Tu pomoczę,
tam pochlapię,
niech no tylko
kogoś złapię!

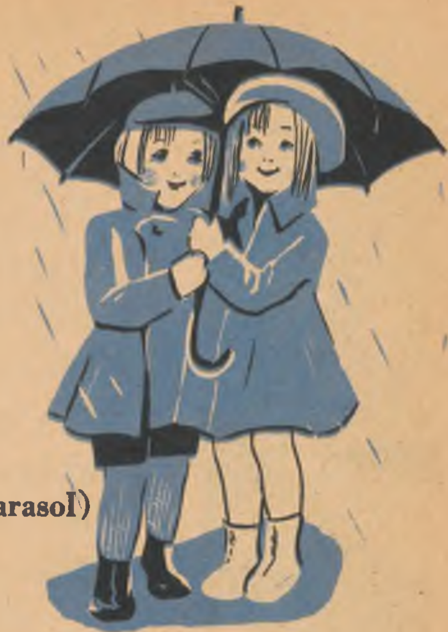


DZIECI

(uciekając przed deszczem):

Ty, deszczyku,
ty, chlapaczu,
pocóżeś ty
padać zaczął?
Mokre czapki,
mokre oczy,
deszczyk wszystko
nam przemoczy.

PARASOL:



Jam parasol,
czarny daszek.
Ja się deszczu
nie przestraszę.
Chodźcież, dzieci,
jeśli wola,
pod opiekę
parasola.

(Dzieci chronią się pod parasol)

DESZCZYK

(tańczy dokoła, zagląda pod parasol i powtarza):



Jestem deszczyk,
padam wszędzie.
Kogo dotknę,
mokry będzie.

DZIECI:

Padaj sobie
hen, nad polem.
My idziemy
z parasolem.

O KRAWCZYKU MARCINKU



Izba krawca Marcinka.

CHÓR:

Na ulicy
Przyrynek
mieszkał krawczyk
Marcinek.
Oj, nie był on
robotny,
lecz do spania
ochotny.

PAN I **(wchodząc):**

Uszyjże mi
kapotę,
dam ci za nią
trzy złote.

MARCINEK:

A na kiedy?

PAN I:

Na zaraz.
Niech się Marcin
postara,

MARCINEK:

Zrobię, zrobię
z ochotą.
Będzie kubrak
jak złoto.

(Pan I wychodzi)

PAN II (wchodząc):

Załataj mi
ten fraczek.
Dam ci za to
groszaczek.

MARCINEK:

A na kiedy?

PAN II:

Na zaraz.
Niech się Marcin
postara.

MARCINEK:

Załatam go
z ochotą.
Będzie fraczek
jak złoto.

(d. c. n.)



CHLEB SIĘ PIECZE

Marysia śpieszy ze szkoły do domu. Pędzi drogą, aż błoto pryska spod nóg na wszystkie strony. I szepcze:

— Spóźnię się czy się nie spóźnię?

Na zakręcie drogi zadziera głowę do góry. Patrzy w stronę chałupy.

— No, nie spóźniłam się. Z komina wali czarny dym. Mamusia jeszcze nie wsadziła chleba do pieca.

Zwalnia kroku i cieszy się.

— Jeszcze zdążę upiec sobie podpłomyk!

Za chwilę wchodzi do izby.

A w izbie jest gorąco i przyjemnie. W piecu chlebowym palą się drwa.

Mama miesi ciasto w dzieżce. Nie przerywając sobie roboty mówi do Marysi:

— Dobrze, że przyszłaś. Pójdziesz do cioci pożyczyć łopaty do chleba.

— A co się stało z naszą łopatą? — dopytuje się Marysia.

— Rozłupała się. A tu ciasto trzeba zaraz kłaść do pieca.



— Już idę, mamusiu. A zdążę jeszcze upiec podpłomyk?

— Nie martw się, córuchno! Już ja się nim zajmę.

Marysia co tchu biegnie do chałupy cioci. Wpada zdyszana.



— Ciociu! ciociu! Chciałam pożyczyć łopaty do chleba.

— A weźże ją sobie — mówi ciocia.

Wynosi z komory drewnianą, szeroką łopatę na długim trzonku i podaje ją Marysi.



— Za godzinę odniosę — zapowiada Marysia. — I jeszcze coś cioci przyniosę.

— A cóż takiego mi przyniesiesz?

— A kawał podpłomyka cioci przyniosę, i już!

O listku i rybce

Listek żółkł. Listek sechł z każdym dniem.

— Źle ze mną — narzekał.

Aż tu pewnego dnia wichura zadęła:

— Wiu! wiu! wiu!

Oderwał się listek od gałązki. Zawirował, zakołował i pac! w wodę.

A w rzece płynęła srebrna rybka. Dostrzegła listek płynący.

— Przyda mi się ten listek — pomyślała. — Zabiorę go z sobą. Do łóżeczka go włożę. Będzie mi wygodniej spać.

Podpłynęła srebrna rybka do listka. Otworzyła pyszczek, żeby go schwycić.

— Nie! nie! — bronił się listek. — Nie chcę leżeć na dnie.

— Listeczku, chodź! — prosiła rybka. — Dobrze ci u mnie będzie. Będziesz leżał spokojnie. Będzie ci rzeczka nocką i dniem szumiała, będzie ci woda ciche piosenki śpiewała.

I listek zgodził się.

NIE MA KÓZKA BRÓDKI

Ele mele
dudki.
Nie ma kózka
bródki.

A co z nią
zrobiła?
Na zabawie
zgubiła.

Szukały jej
skowronki.
Oj, szukały
dwa dzionki.

Znalazły ją
przy drodze,
dały kózce
niebodze.

ZAGADKA

Dodaj do osy literę.

Co z tego będzie?

— Narzędzie!



Robimy sami



głowa z żołędzi

korpus z korka

rączki i nóżki z patycz-ków nadłamanych





ręce i nogi okręcone zieloną nitką



Karabin z patyczka i szpileczki. Podstawka z kory lub guzika



11 listopada _ żołnierzyków defilada



4 listopada, godz. 15 — „Co się dzieje na szerokim świecie”.

5 listopada, godz. 11 — Śpiewamy pieśń o Niepodległości z prof. Rutkowskim.

Godz. 15 — Słuchowisko: „Tomcio Paluch na dnie morza”. Jak to dobrze mieć siedmiomilowe buty!

Godz. 19 — „Śpiewana historia Polski”.

6 listopada, godz. 14 m. 40 — „Wszystkiego po trochu” z p. Wandą Tatarkiewicz i H. Ładoszem.

7 listopada, godz. 11 — Pan Jan Grabowski opowie o owieczce, co się nazywa „Metka”.

9 listopada, godz. 11 — Słuchowisko „Strażacy jadą!”.

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA”

W prenumeracie zbiorowej:		W prenumeracie pojedynczej:	
miesięcznie	— zł. 40 gr.	miesięcznie	— zł. 60 gr.
półrocznie	2 zł. — gr.	półrocznie	2 zł. 75 gr.
rocznie	3 zł. 75 gr.	rocznie	5 zł. — gr.

POJEDYNCZY NUMER „MAŁEGO PŁOMYCZKA” KOSZTUJE 20 GROSZY

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. JULIANA SMULIKOWSKIEGO 4

Prenumeratę prosimy przesyłać blankietem P. K. O. Nr. 6880

W Warszawie prenumeraty przyjmuje filia miejska „Małego Płomyczka“ przy ul. Świętokrzyskiej 18, telef. 5-22-18. od godz. 9 rano do 7 wiecz.

W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Małego Płomyczka“ przy ul Wielkiej 42, tel. 21-31, od godz. 9 rano do 7 wiecz.

Redaktorka ANNA ŚWIRSZCZYŃSKA.

Kierownik artystyczny KAZIMIERZ PIENIĄŻEK.

Wydawca w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego:

STANISŁAW KWIATKOWSKI

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, Smulikowskiego 4.

MAŁY Płomyczek



Przyniósł Tomek
sześć deseczek,
garstkę gwoździ
i młoteczek.

Stukał, pukał
majster Tomek
i dla ptaków
zrobił domek.